

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zydzi/94472,Ofiary-szmalcownicy-pomoc-biernosc.html>



Getto w okupowanej przez Niemców Warszawie

ARTYKUŁ

Ofiary - szmalcownicy, pomoc - bierność

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ROBERT SPAŁEK 17.08.2022

Getto dla polskich Żydów w Warszawie zostało utworzone i zagrodzone na rozkaz okupanta niemieckiego w listopadzie 1940 r. Już w styczniu 1941 roku za murami getta znajdowało się ok. 396 tys. Żydów, trzy miesiące później - 450 tys., a latem - według danych niemieckich - 490 tys. (i był to okres

największego zagęszczenia tego terenu).

Szacuje się, że od listopada 1940 r. do lipca 1942 r. w getcie warszawskim zmarło około 100 tys. osób. Następnie, w dwa miesiące, między 22 lipca a 21 września 1942 r. Niemcy wyekspediowali ok. 255–280 tys. Żydów na śmierć do obozu zagłady w Treblince, zlokalizowanej we wschodniej części dystryktu warszawskiego (20 ha powierzchni). Mordowano tam ludzi m.in. przy użyciu spalin z silników Diesla wymontowanych z sowieckich czołgów. Kolejne niespełna 10,5 tys. Żydów zostało zabitych na terenie wciąż istniejącego getta warszawskiego, a ponad 11,5 tys. deportowano do obozów pracy. Niemcy zezwolili jednocześnie ok. 35 tys. Żydów na dalszy pobyt w getcie. Kolejne 20–25 tys. pozostało w nim ukrywając się na własną rękę (potajemnie); byli to prawdopodobnie w dużej mierze ludzie starsi i – odwrotnie – dzieci.

Nie da się policzyć, jak wielu Żydom (pojedynczym osobom i całym rodzinom) udało się uciec poza mury do miasta, by w nim żyć w ukryciu.

Nie da się policzyć, jak wielu Żydom (pojedynczym osobom i całym rodzinom) udało się uciec poza mury do miasta, by w nim żyć w ukryciu. Najniższe szacunki zaczynają się od liczby 10–15 tys. Żydów ukrywających się w aryjskiej Warszawie i w okolicach. Przyjmuje się je za Emmanuelem Rigenblumem – historykiem, pomysłodawcą i twórcą archiwum i ośrodka badawczego Oneg Szabat. Wyższe szacunki są przywoływane na przykład za współczesnym kanadyjskim historykiem Gunnarem Paulssonem, absolwentem m.in. Uniwersytetu w Oxfordzie i autorem książki *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy* (2009), który ocenia, że dzięki łańcuchowi ludzi dobrej woli do wybuchu powstania warszawskiego w mieście uchroniło się do około 28 tys. Żydów. Najwyższe liczbowo założenie przedstawił przed laty historyk i autor fundamentalnej pracy *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* (książka była wielokrotnie wznawiana od 1973 r.) Tomasz Szarota, który pisał o ok. 55 tys. Żydów żyjących poza murami, z których to 25 tys. miało korzystać ze schronienia w mieszkaniach i lokalach polskich rodzin, a reszta chować się po piwnicach i bunkrach „na własną rękę”.

Za punkt wyjścia moich rozważań przyjmuję najnowsze ustalenia przeprowadzone przez Paulussona, historyka uznanego na świecie za eksperta w tematyce Zagłady Żydów, niezwiązanego emocjonalnie z polskimi sporami wokół problemu relacji polsko-żydowskich, mającego dostęp do najnowszych i zróżnicowanych, międzynarodowych źródeł. Z jego szacunkowych wyliczeń wynika, że w sterroryzowanej przez Niemców

Warszawie ukrywało się więcej Żydów (28 tys.) niż większość państw neutralnych przyjęła w ciągu całej wojny. Na przykład Szwecja otworzyła granice dla 9 tysięcy uchodźców żydowskich.

Ukrywani w stolicy

W Warszawie i jej okolicznych miasteczkach z tych 28 tys. uciekinierów przeżyło do końca wojny ok. 11,5 tys. osób. Pamiętajmy, że działo się to w mieście, w którym za pomoc, a tym bardziej za ukrywanie Żyda groziła kara śmierci, a także w którym w sierpniu-wrześniu-październiku 1944 r. doszło do wielkiego narodowego powstania, które to ostatecznie pochłonęło nawet do 150–200 tys. ofiar (mieszkańców Warszawy i żołnierzy AK) i przyniosło materialną zagładę miasta.

Poza murami getta szanse przeżycia dla Żyda, szczególnie o niearyjskim wyglądzie, były niewielkie. Zależały od jej/jego zasobów finansowych, sprytu, wytrzymałości fizycznej i psychicznej, woli życia, kompetencji kulturowych, w tym od znajomości i kontaktów towarzyskich, umiejętności naturalnego posługiwania się językiem polskim, możliwości zmian miejsca pobytu.

Zniszczeniu uległo wówczas 30 proc. lewobrzeżnej zabudowy, co wraz z wcześniej poczynionymi przez Niemców szkodami czterech lat wojny i okupacji doprowadziło do zniszczenia około 85 proc. tej części stolicy. Jak w warunkach milionowej wówczas, przeludnionej i zbiedniałej Warszawy, częściowo zdemoralizowanej wojną, można było przechować więcej uciekinierów? Jak i gdzie ich ukryć? Kto jeszcze miał to robić?

Zginęło więc ok. 60 proc. uciekinierów z getta. Należy te dane korelować z sukcesywnymi stratami ludzkimi, jakie ponosiła cała ludność Warszawy, w tym „opiekunowie” ukrywających się Żydów – dochodziło do aresztowań domowych, zatrzymań na ulicach. Trzeba też rozumieć, że uciekinierów zginęłoby prawdopodobnie o wiele mniej (o połowę?), gdyby nie wspomniane już Powstanie Warszawskie. Żydzi znajdowali się bowiem często w piwnicach domów, gdzie toczyły się bezpośrednie walki, i na strychach, które to z kolei były najszybciej druzgotane przez niemieckie bomby. Niektórzy polscy Żydzi walczyli wraz z innymi obywatelami przedwojennej Rzeczypospolitej w szeregach powstańczej armii i wraz z nimi ginęli. Osławione

niespełna trzydzieści lat temu w mediach niechlubne i bandyckie przypadki, gdy Polacy zabijali Żydów podczas powstania, należały do mniejszości i był to realny margines wydarzeń.

Poza murami getta szanse przeżycia dla Żyda, szczególnie o niearyjskim wyglądzie, były niewielkie. Zależały od jej/jego zasobów finansowych, sprytu, wytrzymałości fizycznej i psychicznej, woli życia, kompetencji kulturowych, w tym od znajomości i kontaktów towarzyskich, umiejętności naturalnego posługiwania się językiem polskim, możliwości zmian miejsca pobytu. Racjonalnie patrząc łatwiej było przeżyć inteligentom, których łączyły z polskim otoczeniem naturalne kontakty środowiskowe, a czasem rodzinne. Bez porównania trudniejszym, a w praktyce niemal niemożliwym, było by przeżyli robotnicy, rzemieślnicy i biedota, czy ortodoksi religijni, pozostający często i od zawsze w intencjonalnej separacji od polskości. Tacy ludzie nie mieli cienia szansy, by wtopić się w uliczny tłum.

Ponieważ od października 1941 r. za jakiegokolwiek wsparcie Żydów groziła Polakom śmierć (ponoszona przez całą rodzinę bez względu na wiek i płeć), bez wątpienia więc strach był czynnikiem decydującym o postawach części warszawiaków; mógł tłumaczyć ich częściową bierność, odwrócenie głowy i zaniechanie. Ogół mieszkańców pozostawał zajęty własnymi, niemałymi w końcu kłopotami, a często dramatami wynikającymi z warunków niemieckiej okupacji. Jest to może konstatacja smutna, ale prawdziwa. Oczekiwanie, że przeciętny człowiek mógł przekraczać granice własnego bezpieczeństwa i poświęcać się innemu, obcemu, jest w istocie wiarą w to, że większość ludzi może być bohaterami. Cała kronika ludzkości, wiedza o człowieku (psychologia, socjologia, historia), pokazują, że tak nie jest.

Polacy jako zbiorowość stali się świadkami fizycznej eksterminacji ludności żydowskiej wbrew swojej woli; dodajmy, że nawet skrajni antysemita w Polsce nie snuli planów jakkolwiek podobnych do tych, które podczas wojny zrealizowali wobec Żydów Niemcy. Zarazem, co może wydać się zaskakujące, według obliczeń wspomnianego Paulssona od momentu zamknięcia przez Niemców Żydów w getcie warszawskim mieszkańcy stolicy w swej przytłaczającej większości (powyżej 90 proc.) nie mieli w ogóle do czynienia z Żydami.

Perspektywę naszej refleksji zresztą należy jeszcze poszerzyć. Może komuś wyda się to smutne, może obrazoburcze, ale przytłaczająca większość warszawiaków nie chciała mieszać się w jakiegokolwiek pozaosobiste kłopoty, a nie tylko w te związane z działaniami okupanta niemieckiego wobec Żydów. W „Biuletynie Informacyjnym”, czyli w najważniejszym piśmie Polskiego Państwa Podziemnego, wydawanym nieprzerwanie przez całą wojnę, odnotowano w lipcu 1942 r., że:

„liczba patriotów czynnych jest niewielka”.

Ludzie wybierali przyjazną neutralność, albo wręcz obojętność i bierność. Niejednokrotnie osobiste tragedie,

złość na haniebnie warunki życia, owocowały niechęcią do „wszystkiego i wszystkich”.

Ratownicy i donosiciele

Dziś wiemy nieco więcej na ten temat. W omawianym okresie w Warszawie mieszkało niespełna milion osób. W drugiej połowie 1942 r. w stołecznym podziemiu działało ok. 60 tys. zaprzysiężonych konspiratorów (czyli ok. 6 proc. mieszkańców). Pomagali im i współpracowali z nimi w najprzeróżniejszy sposób (sabotaż, obserwacja, udostępnienie lokalu, wsparcie finansowe) niezaprzysiężeni, ale również bardziej czy mniej aktywni uczestnicy oporu, których mogło być nawet ok. 120 tys. (czyli kolejne 12 proc.) – co razem daje – przy optymistycznym założeniu – ok. 180 tys. mieszkańców zaangażowanych w jakiś rodzaj stałej bądź okresowej (czy wręcz incydentalnej) działalności konspiracyjnej. Razem – ok. 18 proc. mieszkańców Warszawy i okolic.

Dla ukrywających się Żydów zagrożeniem stali się lokalni szantażyści zwani szmalcownikami (od niemieckiego schmalz – smalec, co w gwarze łódzkiej oznaczało „smarownie”, czyli łapówkarstwo). Szmalcownicy bywali kolaborantami, mętami kryminalnymi, ale także czasem – co może najtrudniej uznać za prawdę – tzw. zwykłymi Polakami.

Tym bardziej warto więc doceniać fakt, że wraz z każdym upływającym rokiem niemieckiej okupacji coraz większa liczba Polaków decydowała się jednak aktywnie udzielać pomocy Żydom. Mijmy przy tym świadomość, że żołnierzom państwa podziemnego niejednokrotnie zalecano nieangażowanie się w pomoc Żydom, bo to narażało całą ich siatkę konspiracyjną na niebezpieczeństwo wpadki. W praktyce pomagali ludzie wywodzący się z wszystkich warstw społecznych. Często robili to w granicach własnych, skromnych możliwości, bez kontaktów z żadnym środowiskiem zorganizowanym. Pomagali uciekinierom dlatego, że ich znali osobiście, czasem się przyjaźnili, albo uważali, że muszą/chcą tak postąpić, bo nakazuje im to własne wychowanie wyniesione z domu, szkoły, także z Kościoła.

Zarazem działały specjalnie i metodycznie zorganizowane siatki pomocy, m.in.: Rada Pomocy Żydom „Żegota”, której aktywność finansował Rząd Polski na uchodźctwie (jedyna tego typu instytucja państwowa w

całej okupowanej Europie); sieć klasztorów i sierocińców Kościoła katolickiego; grupa berneńska Aleksandra Ładosia; Komitet Obywatelski Henryka Sławika i Józsefa Antalla.



Getto w okupowanej przez Niemców Warszawie (z zasobu IPN)

Polski pisarz pochodzenia żydowskiego, Adolf Rudnicki, który opisywał literacko Zagładę Żydów, zanotował:

„trzeba pamiętać, iż jedna menda [...] mogła więcej zepsuć, aniżeli sto tysięcy uczciwych ludzi naprawić”.

Prawdą jest, że dla ukrywających się Żydów zagrożeniem stali się lokalni szantażyści zwani szmalcownikami (od niemieckiego schmalz – smalec, co w gwarze łódzkiej oznaczało „smarownie”, czyli łapówkarstwo). Szmalcownicy bywali kolaborantami, mętami kryminalnymi, ale także czasem – co może najtrudniej uznać za prawdę – tzw. zwykłymi Polakami.

Polskie Państwo Podziemne oficjalnie ogłosiło, że szantażowanie Żydów jest traktowane jako zdrada i równa się współpracy z okupantem.

Szmalcownik zastraszał żydowską ofiarę lub jej polskiego pomocnika tak długo, jak długo byli oni w stanie się opłacać. Kiedy zaś stawało się to już niemożliwe, denuncjował takie osoby Niemcom. Szantażystów, donosicieli, członków gangów, kolaborantów z „granatowej” policji i innych, którzy zarabiali na denuncjowaniu Żydów Niemcom, było w mieście ok. 3-4 tys. (a więc 0,3-0,4 proc. warszawiaków). Z ich rąk zginęło ok. 3,6 tys. Żydów.

Mając na uwadze powyższe dane szacunkowe, spójrzmy też na liczby dotyczące warszawiaków zaangażowanych w pomoc Żydom (choćby krótkookresową, albo pośrednią). Było to 70-90 tys. osób, a więc ok. 7-9 proc. ludności miasta. Taka „infrastruktura pomocy”, bezinteresownej bądź opłacanej, na krótko lub przez długi czas, utrzymała się do powstania warszawskiego.

Nierzadko łatwiej było i jest dostrzec szkody, bandytyzm, kolaborację i przestępstwa mało reprezentatywnej i stosunkowo nielicznej mniejszości niż docenić osiągnięcia i zasługi tej z zasady niewidocznej, cichej, wieloosobowej sieci społecznej pomocy. Zdecydowana większość kryjówek dla Żydów była przecież wyszukiwana – jak wspomniałem – poprzez prywatne kontakty i zazwyczaj były to mieszkania osób pozostających poza strukturami organizacji podziemnych. Czasem, kiedy kryjówka była zbyt przepełniona, to sami ukrywający się w niej Żydzi prosili, by więcej nikogo nie przyjmować, bo to groziło wyspą wszystkich.

Polskie Państwo Podziemne oficjalnie ogłosiło, że szantażowanie Żydów jest traktowane jako zdrada i równa się współpracy z okupantem. W rzeczywistości okupacyjnej trudno było jednak zebrać wiarygodne dowody przeciwko bandytom. Sędziowie sądów specjalnych byli ostrożni i wstrzemięźliwie kierowali wyroki śmierci do wykonania grupom likwidacyjnym. Domagali się sprawdzania wiarygodności i prawdomówności świadków w każdej sprawie, żądali precyzyjnych opisów spraw spornych. Inaczej niż kierownicy grup likwidacyjnych, którzy oczekiwali zdecydowanego i szybkiego wyrokowania.

Przekonanie jednak, bliskie pewności, o czymś szkodliwym działaniu, bywało w warunkach wojny i konspiracji niezwykle trudne do udowodnienia. Podejrzany nie mógł być zatrzymany, a świadkowie często pozostawali nieufni i wystraszeni. Czasami korzystano więc z tzw. likwidacji doraźnej, zezwalającej na przeprowadzenie niezasądzonego jeszcze legalnie wyroku, pod wymogiem przeprowadzenia dochodzenia już po jego wykonaniu. Prerogatywa ta nie była jednak nadużywana i to nie tylko w wypadku tzw. likwidacji szmalcowników, ale w żadnej sprawie związanej z bandyceniem się części społeczeństwa.

Wiemy, że do połowy 1944 r. zdołano ukarać poprzez legalne zasądzenie i wykonanie wyroku śmierci za szantaż wobec Żydów (i ich polskich pomocników) kilkadziesiąt osób. Ilu szmalcowników zastrzelono w drodze samosądów i osobistych porachunków, chyba nie sposób powiedzieć.

COFNIJ SIĘ